

## **Hemingway w literackim czyścicu? Rozmowa z Łukaszem Jasiną**

Hemingway raczej próbuje być niż jest „silny” – źle obchodzi się z kobietami i porzuca je, zawsze za dużo pije. A jednocześnie kieruje agresję we własną stronę – podejmuje kolejne próby samobójcze, łącznie z tą ostatnią, udaną. Nie radzi sobie z życiem, przeżywa kolejne załamania nerwowe. Czy tak wygląda „silny mężczyzna”? – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemingway. Pisarz (nie)stracony”.

### **Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Hemingway wyszedł z literackiego czyścica?**

**Łukasz Jasina:** Nie jestem pewien czy w ogóle do niego trafił. Hemingway jeszcze za życia został uznany za wielkiego pisarza. To naprawdę były dekady niesłabnącej popularności. Ale wraz z jego śmiercią gasła i szczęśliwa gwiazda tej literatury. Jego książki weszły do kanonu. Jeśli przez to rozumie pan „literacki czyściec”, to może i wciąż w nim tkwi [Śmiech].

**Dość szybko trafił też na srebrny ekran.**

Właściwie od samego początku drogi pisarskiej, bo *Pożegnanie z bronią* Franka Borzage z 1932 roku powstało trzy lata po premierze książki! Nawiasem mówiąc na polskim rynku książka ukazała się już w 1931 roku. Wracając jednak do prozy Hemingwaya, trzeba powiedzieć, że sprawdzała się na ekranie do tego stopnia, że niektórzy zapominali, że kolejne ekranizacje *Komu bije dzwon* mają swój literacki pierwowzór.

### **Może to kwestia swoistej „potoczności” tej prozy budowanej na prostych zdaniach i prostych opowieściach?**

Zapewne ma pan rację. Ale może to po prostu była „filmowa” literatura? W końcu *Wiek niewinności*, o którym kiedyś rozmawialiśmy, trudno byłoby opisać w kategoriach „prostoty”.

### **Długo trwał ten mariaż z kinem?**

Dobrych kilka dekad. Pojawiały się wielkie nazwiska, takie jak Humphrey Bogart, który wystąpił ze swoją przyszłą żoną, Lauren Bacall w *Mieć czy nie mieć* Howarda Hawksa z 1944 roku. Z czasem jednak coraz rzadziej adaptowano Hemingwaya za wyjątkiem *Pożegnania z bronią* oraz *Starego człowieka i morza*. Za to autor *Komu bije dzwon* stał się bohaterem rozlicznych biografii i ikoną popkultury. To jest ten Hemingway, którego odnajdziemy w *Kronikach młodego Indiany Jonesa* czy w filmie Richarda Attenborough *Miłość i wojna* z 1996 roku.

### **Biografia okazała się ciekawsza od dzieła?**

Na pewno część krytyki zgodziłaby się z takim stwierdzeniem, ale dla mnie byłoby za mocne postawienie sprawy. Trzeba jednak pamiętać, że po książki Hemingwaya sięgają kolejne pokolenia czytelników. Może nie po wszystkie i nie tak ochoczo, lecz wciąż chętnie, a to jednak jakiś wyznacznik wartości dzieła. Co do losów Hemingwaya to, podobnie jak wszystkich wielkich postaci, były mocno zrosnięte z czasami, w których żył. I to czyniło ją bardzo filmową. Znalazł się w Europie zanim jego ojczyzna dołączyła do państw Ententy. Co prawda nie brał udziału w walkach – był kierowcą ambulansu na froncie włoskim – widział jednak okrucieństwo wojny z bliska. Lata dwudzieste spędził w Paryżu, gdzie poznał Gertrudę Stein, a dzięki niej Pabla Picassa, Joana Miró oraz Juana Grisa. Ale krytyczka nie tylko wprowadziła młodego pisarza w świat malarskiej awangardy, ale też została matką chrzestną syna Hemingwaya. W stolicy Francji spotkał też Ezrę Pounda, który zaznajomił go z Jamesem Joycem. Jak pan widzi, nie jest to zwykłe życie emigranta w obcym mieście. W kolejnej dekadzie zamieszkał na Florydzie i pływał kupioną w 1934 roku łodzią po Karaibach. Przyglądał się światu, ale zawsze z dystansu, podobnie jak Czesław Miłosz na krajowym podwórku. I tak naprawdę nie posmakował powojennej biedy ani kosztów Wielkiego kryzysu.

**Pojechał jednak do Hiszpanii jako korespondent wojenny. Musi pan przyznać, że to dość ryzykowne zajęcie.**

Przy całym szacunku dla profesji dziennikarskiej, los żołnierza jest o wiele trudniejszy niż korespondenta. Hemingway oglądał wojnę z dystansu. Opisywał ją sugestywnie, dlatego odbieramy jego prozę jako świadectwo uczestnika. Był bardzo dobrym kronikarzem swojego czasu,

dzięki czemu szybko uzyskał status „klasyka współczesności”, powszechnie docenianego, wydawanego i ekranizowanego, żyjącego między Key West, Hawaną i Ketchum ...

**...i wiecznie walczącego się ze swoimi demonami. Pisarz zmagał się z głęboką depresją i chorobą alkoholową. To odwrócie niepopularnego dziś mitu „silnego mężczyzny”?**

Hemingway, jak każdy artysta, był przede wszystkim bardzo wrażliwym człowiekiem. A jak wiemy dzięki pewnemu wiedeńskiemu doktorowi Eros i Tanatos są nierozłączni. W tym sensie jest to człowiek szalenie nowoczesny. Próbuje raczej niż jest „silny” – źle obchodzi się z kobietami i porzuca je, zawsze za dużo pije. A jednocześnie kieruje agresję we własną stronę – podejmuje kolejne próby samobójcze, łącznie z tą ostatnią, udaną. Nie radzi sobie z życiem, przeżywa kolejne załamania nerwowe. Czy tak wygląda „silny mężczyzna”? Hemingway mocuje się z męskością, próbuje udźwignąć ciężar tej wyobrażonej mocy i twardości, ale upada pod nim.

**A jednak jego prozę zaludniają tacy właśnie „silni mężczyźni”.**

Czy na pewno? Czy Santiago ze *Starego człowieka i morza*, goniący z ogromnym poświęceniem za marlinem, którego koniec końców zjadły rekiny, jest właśnie taki? Hemingway buduje mit „silnego mężczyzny”, ale w jego prozie ten mężczyzna niemal zawsze przegrywa.

**Mam wrażenie, że w jego książkach przegrywały, choć z innych powodów, także kobiety.**

Ma pan rację, choć są pewne wyjątki. Wspomnieć należałoby choćby o Pilar z *Komu bije dzwon*, którą świetnie zagrała Katina Paxinou w ekranizacji Sama Wooda z 1943 roku. Hemingway generalnie szanuje starsze kobiety – matki i matrony – w przeciwieństwie do swoich rówieśniczek i młodszych. Być może ta „antyfeministyczność”, którą widzimy także w twórczości Polańskiego, wynika z tego, że nie potrafił zbudować więzi z kobietami. Jakkolwiek strasznie to zabrzmiało, ale poniżał je, bo tylko w ten sposób mógł nawiązać z nimi „relację”. Dziś zapewne można by określić takie zachowanie jako przykład „toksycznej męskości”.

**A nie jest to raczej kolejny dowód na to, że zachwyty nad Hemingwayem są raczej przesadzone? Nawet biorąc poprawkę na specyfikę tamtych nieprzyjemnych czasów otrzymujemy raczej ponury obraz.**

Uważa pan, że wszystkich należy osądzać współczesnymi kryteriami?

**Sądzę, że inne książki i niektórzy autorzy obronili się lepiej.**

Do pewnego stopnia, tak. Pierwsze powieści Hemingwaya wciąż zachowują świeżość, lecz jego późniejsze teksty są już anachroniczne, nawet jak na standardy epoki. Niektórzy, w tym ja, dodaliby, że o wiele lepszym pisarzem był Steinbeck. Ale to wciąż były i są dobre książki, choć nie aż tak, jak kiedyś uważano. Ze względu na walory historyczne obroniły się *Komu bije dzwon* oraz *Pożegnanie z bronią*, a *Stary człowiek i morze* jako przypowieść filozoficzna o poświęceniu, utracie i

odnalezieniu celu. Zostanie też ikoniczny wizerunek pisarza – brodatego korpulentnego mężczyzny po pięćdziesiątce o przenikliwym spojrzeniu. Niewiele? Po znamienitszych twórcach zostawało mniej.

*Rozmawiał Michał Strachowski*